

„Film o Aleksiejewie” czyli o ironii

W pokazanych na zeszłorocznym „Sputniku” „Opowieściach” Michaiła Siegała najbardziej uderzająca była formalna zręczność, jaką odznaczał się scenariusz. Tytuł (po rosyjsku „rasskazy” są także „opowiadaniem”, a więc nazwą gatunku literackiego) zdradza autorski zamiar – zrealizować film, który będzie miał czytelne związki z literaturą, ale raczej na poziomie formy, a nie np. w języku, jakim posługują się bohaterowie. Ten zamysł sprawdził się znakomicie, bo „Opowieści” nie są przez to mniej filmowe, za to nie odwzorowując wiernie świata, nabierają głębszego, bardziej uniwersalnego znaczenia.

Scenariusz „Opowieści” podobnie jak „Filmu o Aleksiejewie” napisał sam Siegał, który jest zresztą również prozaikiem. Jeśli dodamy, że ten ostatni film Siegał również montował i skomponował do niego muzykę, śmiało możemy uznać, że mamy do czynienia z kinem autorskim. O ile kluczem do interpretacji „Opowieści” jest pojęcie literatury, dla jego kolejnego filmu byłaby nim ironia. Dawno chciałem napisać coś o ironii w filmie, a tu mam okazję wyjątkową – w porządnej recenzji „Filmu o Aleksiejewie” bardzo trudno byłoby nie zdradzić szczegółów fabuły i konstrukcji, które decydują o przyjemności oglądania tego obrazu, tak więc pewien unik recenzenta jest tu uzasadniony.

Ironia, moim zdaniem, przenika cały film Siegała, wprowadzana jest bardzo różnymi sposobami i na wielu poziomach. Skłaniałbym się ku tezie, że Siegała cechuje po prostu ironiczne spojrzenie na świat i ludzi i ten rodzaj wrażliwości w sposób naturalny przedostaje się do filmu (w „Opowieściach” ironia też była obecna”).

Siedemdziesięcioletni Nikołaj Aleksiejew, dawny bard, śpiewający w młodości przy gitarze swoje piosenki, pożycza od młodego chłopaka, byłego sąsiada z czasów, gdy jeszcze mieszkał w Tule, jego instrument i z gitarą w ręku wsiada do wagonu kolejki. Współpasażer zauważa namalowany charakterystycznym kształtem liter napis „Nirvana”, patrzy na starszego pana podejrzliwie i pyta: „Czy Pan w ogóle wie, co to jest „Nirvana”? Na to Aleksiejew: „Oczywiście. Każdy wykształcony człowiek wie, co to jest nirwana.” Jest w tym kapitalnym dialogu znak mijania się pokoleń, ale też mijania się czasów. Siegał delikatnie kpi ze swojego bohatera, bo ten tak naprawdę nie rozumie pytania, ale jednocześnie mamy tu też ironię wymierzoną w jego rozmówcę, a chyba nawet we współczesną Rosję – kiedyś wykształcenie oznaczało erudycję i nie wypadało pytać o znajomość pewnych pojęć (od razu przypomniałem sobie rosyjski dokument „Holokaust – klej do tapet?”).

Jak już wspominałem, ironia jest w „Filmie o Aleksiejewie” wszechobecna, dotyka wszystkich bohaterów, zarówno tych fikcyjnych, jak i mających realne pierwowzory. Młody Kola świeci zawsze odbitym światłem – zarówno w życiu, jak i w piosenkach powtarza zasłyszane sformułowania, zalecając się do dziewczyn stosuje te same chwytły, które już znamy z wcześniejszych scen. Kiedy występuje na wielkim plenerowym festiwalu piosenki autorskiej, widzimy ogromne, zasłuchane audytorium, składające się z młodych ludzi, a sama piosenka i jej wykonanie „obiektywnie” wcale nie są złe, jesteśmy nawet skłonni wzruszyć się jego

sukcesem, gdyby... No tak - gdybyśmy nie wiedzieli, w jaki sposób czerpał inspiracje do tekstu, jak bardzo to jest nieautentyczne i fałszywe. Aby bowiem zrozumieć ironię, powinniśmy zawsze znać dwie strony rzeczywistości: tę prawdziwą i tę, która jest jej przetworzeniem. A ponieważ my, widzowie, znamy te obie strony, uśmiechamy się patrząc na uczestniczących z wielką powagą w festiwalu słuchaczy. Oni wierzą Koli, my nie. W ten sposób, nie wprost, poddana jest w wątpliwość prawda wielkiego ruchu, skupiającego autorów i fanów piosenki autorskiej, tak przecież ważnego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, mającego cechy niezależności, a nawet opozycyjności. Wcale się nie dziwię, że słynni rosyjscy bardowie, Julij Kim i Siergiej Nikitin, ostro film Siegała skrytykowali, musieli się poczuć nim osobiście dotknięci.

Co ciekawe, Siegał mówi o ironii wprost, w scenie przesłuchania Koli w KGB. Jest 12 kwietnia 1961, pierwszy lot człowieka w kosmos. Po niecałych dwóch godzinach kapsuła z Gagarinem ląduje na Ziemi. Aleksiejew upija się w akademiku i na ulicy woła głośno w kierunku okna pokoju, w którym świętują wydarzenie jego koledzy: „Czuję się dobrze, czuje się dobrze”. Przyjeżdża samochód, dwaj mężczyźni wciągają Kolę do środka i zawożą do siedziby służby bezpieczeństwa. Przesłuchujący go oficer twierdzi, że wykrzykiwał ironicznie (słusznie!) słowa Gagarina. A ironia w stosunku do nowego bohatera kraju jest skierowana także w stronę partii, której sukcesem był lot pierwszego kosmonauty, a więc i socjalizmu, ZSRR itd. Zwracam uwagę, że aby w ogóle podejrzewać Kolę o „ironiczne okrzyki”, trzeba wiedzieć, że Gagarin używał w meldunkach tych właśnie słów.

Ironia jest więc niebezpieczna, wcale nie taka niewinna. Nie bez przyczyny władze komunistyczne tropiły gorliwie różne przejawy ironii.

Interesujące jest przyjrzeć się, jak Siegał pokazuje Związek Radziecki. Jest w tym filmie wielka dbałość o odtworzenie świata materialnego – wnętrza mieszkań, telewizory, sprzęty kuchenne itp., ale absolutnie nie ma ten zabieg znamion nostalgii. Na domowym przyjęciu podaje się jako niezwykle wykwintne danie, z namaszczeniem, kawałki kurczaka z ziemniakami. Ta celebracja, sposób, w jaki obiad jest wnoszony na stół, przy którym siedzą uroczyscie ubrani biesiadnicy, są bez wątpienia przedstawione w sposób ironiczny. Lustrzanym odbiciem tej sceny jest jeden z początkowych epizodów filmu, rozgrywający się współcześnie. Aleksiejew od dłuższego, jak się wydaje, czasu mieszkający w drewnianym domku na wsi, zostaje zaproszony do prywatnego radia w Moskwie. Przyjmuje go w bardzo nowoczesnym wnętrzu sekretarka, prosi, żeby poczekał i wyuczonym, swobodnym tonem pyta, jakiej kawy się napije: espressa, amerykany, macchiata, a może latte? Wystraszony Aleksiejew nie wie, co ma odpowiedzieć. Nietrudno odczuć, że tym razem ironia odnosi się do sekretarki, a szerzej do nuworyszowsko-kapitalistycznej rzeczywistości.

Przed wspomnianym wcześniej zatrzymaniem Koli jest scena, kiedy jego koledzy – studenci zebrali się, by uczcić lot Gagarina. Jest to dla nich poważna sprawa, właśnie dlatego nie chcą wpuścić podpitego Koli. Jeden ze studentów wygłasza toast, w bardzo zasadniczym tonie, czerpiąc ze swobodą z zasobów oficjalnych formułek. Tak jak w innych scenach i tu Siegał

wystrzega się karykatury, przesady, stara się nie przekraczać granic prawdopodobieństwa, jednak ironia jest oczywista, wynika ze zderzenia prywatnego spotkania młodych ludzi ze sposobem, w jaki mówią o czymś, co do tej codzienności nie pasuje. A i tak się wszystko kończy pić wódki.

Co więc zostaje, jeśli wszyscy i wszystko ujęte jest w ironiczny nawias? Nawet Andriej Tarkowski (Aleksiejew trafia przypadkowo na plan „Andrieja Rublowa”) wygłasza u Siegała myśli brzmiące jak nieznośne komunały, podczas gdy jego najbliżsi współpracownicy wsłuchują się w słowa młodego reżysera niczym w wypowiedzi religijnego guru.

Ironia Siegała nie ma charakteru nihilistycznego. „Film o Aleksiejewie” przenika tęsknota za życiem w prawdzie, za tym, by nie oszukiwać innych, ale nie poddawać się też samooszukiwaniu. Nie ma co doszukiwać się wzniosłości w czasach, w których ludziom nagminnie łamano charaktery. Ale i współczesność wymaga dystansu i trzeźwego myślenia, by nie popłynąć bezwolnie z prądem.

W filmie dużo się mówi o miłości. Tylko mówi, to czysta retoryka, z uczuciami mało mająca wspólnego. Kiedy wreszcie okaże się, że osią konstrukcyjną opowieści Siegała jest historia na poły miłosna, przekonujemy się, że i ona spełnia się w fałszu i na fałszu kończy. Tam, gdzie nie ma prawdy, nie ma i miłości, zdaje się nam mówić autor „Filmu o Aleksiejewie”. Nie żał mi jego bohatera. A może jednak ...trochę?

Józef Lorski

lorski@hotmail.com

.